CODZIENNA

Gazeta Krakowska

Nr 243. Rok 1832. | CZWARTEK 13 WRZEŚNIA.

Pismo to wychodzi codzień oprócz świąt uroczystych, niezawodnie o godzinie 4 po południu w drukarni ST. GIESZKOWSKIEGO.

PRENUMERATA.
Kwartalna.......złp. 12
Miesięczna...... ,, 5
Ner pojedynczy..gr: 10
Za donie:od wier. gr:15

OBSERWACYE METEOROLOGICZNE.

Barometr dla lepszego porównania zredukowany na 0° Reaumiura.

Dzień godzina	Barometr na 0° 0,	Therm.	Higro-metr	Wiatr	Stan Atmosf.	UWAGI
7	27 5. 725	+ 11,2	+ 4 0	Zachodni mocny	Pochmurno	Deszcz
12 12	,, 6. 935	11.7	4.0	Pu: zachodni mocny	,,	
3	,, 7. 061	11.9	3.8	,, ,,	,,	
9	,, 7. 843	+ 9.6	+ 2.8	Zachodni średni	,,	

Część Nieurzędowa.

KRAKÓW.

W dniu 11 b. m. wolne miasto Kraków obchodziło radosnie pamiętną uroczystość nadania sobie przez TRZY NAYJAŚNIEYSZE OPIEKUŃCZE DWORY ustawy konstytucyjney.

Ze świtem dnia, huk moździerzy zapowiedział ten miły obchód wdzięcznych Krakowian dla swoich Wspaniałomyślnych Opiekunów, którzy ciągle swe dobrodzieystwa rozlewając na tę szczupłą ale szczęśliwą krainę, czuwają nad trwałą jey pomyślnością.— O godzinie 10tey przy huku z moździerzy, Senat, Akademia, Sądownictwo, i wszystkie władze krajowe w asystencyi cechów i licznie zgromadzonego ludu, pomimo ciągłego deszczu od rana, udały się do bazyliki Panny Maryi dla złożenia Bogu dziękczynnych modłów i błagania o pomyślność swych Nayjaśnieyszych, Opiekunów. Zgromadzenie starozakonnych w zwykłey paradzie szło za orszakiem aż do rynku.— Na nabożeństwie pełnem uroczey świętości, znaydowali się JW. JW. Rezydenci Trzech Opiekuńczych Dworów.— Na obiedzie u JW. Senatora Prezydującego, spełniane były toasty, przy huku moździerzy i odgłosie muzyki milicyjney,— za Zdrowie i Pomyślność Trzech Nayjaśnieyszych Manarchów i przyszłe losy tey wolney i neutralney krainy;— wieczorem zaś całe miasto oświecone zostało.

Wesołość na wszystkich twarzach w dniu tym, czyniła zachwycającą sprzeczność z jego jesiennem zasępieniem. Odgadnąć ją łatwo potrafił każdy kto sobie przypominał bolesną postać dnia tego w roku zeszłym, gdzio plaga straszney zarazy morowey, i zaburzen wojennych w sąsiedzkim kraju, tey nawet niewinney pociechy zabroniła sercom Krakowian, iżby naypięknieyszą epokę swego uszczęśliwienia uroczyście obchodząc, przypominali swym NN. Opiekunom tę wdzięczność, jaką dla Nich tchną jednomyślnie.

Słychać, że uczta dla ludu i igrzyska, którym niepogoda wtorkowa przeszkodziła, mają nastąpić w niedzielę.

FRANCYA.

Paryż 28 Sierpnia.

Z milczenia rządu wnoszą, iż xiężna Berry znayduje się jeszcze w Wandei; niektórzy nawet mieli widzieć, jak konno przepływała strumień.

Gdy niektóre dzienniki donoszą, iż marszałek Bourmont znaydował się blisko Genewy, tymczasem dzisieyszy dziennik *Constitutionnel* twierdzi, iż przebrany zaymuje się organizacyą poruszenia Karlistów w okolicach Tulonu.

Monitor zawiera co następuje: »Niektórym dziennikom oppozycyinym podobało się donieść i powtarzać, że woyska austryackie wkroczyły do xięztwa badeńskiego, że oraz w wielkich massach zgromadziły się nad Renem. Możemy z wiarogodnych wiadomości zapewnić, że tylko 3000 woyska cesarskiego stoi pod Constant, a 20,000 w Voralbergu.

Niektóre dzienniki utrzymują, iż xiążę Metternich *incognito* przybył dnia 22 b. m. do Paryża, że wysiadł w palacu u posła austryackiego, a po naradach z nim odbytych, udał się do Londynu.

Dziennik dworu utrzymuje, iż przyszły parlament angielski liczyć będzie 240 Whigów, a 260 Torysów.

Dowiadujemy się z Londynu, że konferencya zajętą jest ułożeniem nowego dyplomatycznego aktu, zastósowanego do ostatnich żądań przez króla hollenderskiego podanych.

Dyplomat jeden pisze z Hagi, że tam oczekują na nową odpowiedź konferencyi. Francuzki rząd, głoszą tam, dał się wciągnąć w widoki Anglii, która w interessach Belgii szuka własnych korzyści handlowych, zapewniając sobie tym sposobem wywóz swoich towarów do Niemiec.

Podług listu odebranego z Madrytu pod d. 14 b. m. pisze *Courier de l'Europe*: nie jest nic niepodobnego, że rodzina Karola X. byłego króla francuzkiego odwiedzi na wiosnę króla hiszpańskiego.

Donoszą z Alexandryi, że od tego miasta do Kairu wystawiona będzie linia telegraficzna.

Ostatnie listy z Oran donoszą o wycieczce, którą tameczna osada zrobiła, i o zabraniu przez nią w niewolę Ismaela, Mustafy naczelnika pokolenia i jednego marabuta. Obadwa siedzą w twierdzy Masalgniver jako jeńcy wojenni. Wkrótce potem ujęli Arabowie jednego młodego francuza, i proponowali jenerałowi Boyer wymianę, którey nie przyjął. Arabowie zalegają okolice, francuzi przeto tylko w wielkich oddziałach wychylać się mogą. *(G. P. S.)*

SZWAYCARYA.

Na zapewnienie posła austryackiego hr. Bombelles, o naylepszych chęciach i stosunkach przyjaźni z strony Austryi dla rzeczypospolitey, zgromadzony seym w Lucernie polecił prezesowi, by tenże na notę posła stósowną odpowiedź udzielił, którey treść jest, że z wielką radością przyjmuje Szwaycarya zapewnienie Jego Cesarsko-Apostolskiey Mości o chęciach przyjaznych dla niey. Co się zaś tycze uzbrajania rzeczypospolitey, to nie jest w celu prowadzenia woyny z pojedyńczem państwem uczynione; lecz wypływa z powszechnego interessu Europy, jako też i samey Szwaycaryi, by w przypadku wybuchu woyny, utrzymać mogła swoje prawa i ścisłą neutralność. Owszem z niewymowną radością przyjęłaby Szwaycarya wiadomość, że państwa Europy, woyska swe na stopie pokoju utrzymać postanowiły, coby dało powód, wzajemnie swoje rozpuścić, które dla utrzymania niepodległości i obrony kraju jedynie użytemi bydźby mogły. *(G. W.)*

Literatura Niemiecka.

PRZYPADEK BALWIERZA W GIETYNDZE.

(Dokończenie.)

Już dobre półgodziny upłynęło od chwili, jak balwierz zaczął swoją robotę, i jeszcze nią był zatrudniony z widocznem upodobaniem spasłego pigmeyczyka, który wciąż gwizdał i mruczał zwyczayne swe niedzwiedzie sonety, z wielką przykrością dla artysty, niecierpliwionego serdecznie smarowaniem tak niespokoyney figury.

Już trzy kwadranse upłynęło jak wciąż trwało to mydlenie brody dziwacznego przybysza, a jeszcze niepodobna było przewidzieć końca, bo mały grubach śmiał się mu ciągle pod nos i wieczne: »*Mydlij wciąż!*« wychodziło bez przestanku z ust jego, jak tylko balwierz zabierał się do wzięcia brzytwy; — mydlił więc wedle żądania klienta bo mu stało zawsze na myśli, pierwsze groźne obeyście za doświadczony opór, i nabity pistolet.

Nigdy istota ludzka, niewidziała się jeszcze w tak dręczącém położeniu. Nasz balwierz stał jak zamknięty w magicznėm kole czarnoxiężnika, z pod którego przemocy, niebył wstanie uwolnić się, tym bardziey że do tego niemiał naymnieyszey siły. — Cóż miał więc czynić? Niech tylko cokolwiek ustał, zaraz piekielne słowa: »*Mydliy wciąż!*» zagrzmiało mu nad uszami; zaledwie wyciągnął dłoń po brzytwę, tenże sam głos wstrzymywał go;— gdyby się opierał goleniu, — zaraz byłby sam golony.

»*Mydliy wciąż!*»— powtarzał cudzoziemiec głosem Stentora, drapiąc się po grubym karku i w śmiechu swoim pokazując mu usta, gotowe połknąć półxiężycą. »Już daley niepodołam, — rzecze nakoniec balwierz, opuszczając ręce uznojone trudem i niepokojem.— »Co niepodołasz? zawoła nieznajomy, ja cię zaraz z tey niemocy uleczę. Daley, napiy się kilka kropli tego likworu diabelskiey fabryki Fausta!...» To mówiąc, dobył z kieszeni butelkę czerwonego likieru, odkorkował i niedając czasu do namyślenia, przymusił go, że wychylił z połowę.—. »Teraz że mydliy znowu, krzyknie jak szatan, bo czas drogi.»

Zmieszany gwałtownością tego postępowania, niemiał nawet czasu artysta zastanowić się,— i mączając na nowo pęzel w mydle, mydlił ciągle jak wprzódy, a rozgrzany kroplami piekielnemi poczuł nową dzielność rozlewającą się po wszystkich żyłach, podczas gdy mały satrap, nieprzestawał nań krzyczeć: »*Mydliy wciąż!* wykrzywiając twarz jak szatan.— Powiedzieliśmy wyżey, iż zegar na wieży wybił 11stą godzinę. Pół godziny znów upłynęło i nadchodziła północ.

Balwierz nieprzestawał pełnić swego zawodu, a przybysz swoich wiecznych bluznierstw: »*Mydliy wciąż! mydly tatuniu, bo ja to bardzo lubię, jesli niechcesz, żebym ci w łeb wypalił...*» którym towarzyszyły ciągle wzdychania, sykania i różne tym podobne akcenta niecierpliwości i strachu biednego golarza; nakoniec tak ciemno się zrobiło, że już zaledwie mógł doyrzeć swego pęzla i puszki z mydlem.— Lampa, rzuciwszy kiedy niekiedy płomienie drżącego światła, jak meteor który jest na skonaniu, zgasła! Na kominku dogoréwało kilka węgli, które dawały jeszcze nieco ciepła, ale żadnego widoku; blade promienie xiężyca, oświecały jak z miłosierdzia część izby. —

Postrach balwierza wzrastał razem z ciemnością; ręka jego zaledwie była wstanie utrzymać pęzel, którym na los już działał, niewchodząc w to, czy po brodzie czy po nosie smaruje. Lecz srogi przybysz, mimo zupełnego ściemniania, mimo północy na zegarze gmachów akademickich, nieokazywał naymnieyszego znużenia; jego piekielne: «*Mydliy wciąż!* z różnemi przydatkami rubaszności, nieustawało na chwilę.

Nowe pół godziny upływa— dźwięk straszny i nadprzyrodzony tego wcielonego diabła, stawał się nieco mniey przenikliwym. Zdał się zabierać do drzymania, jego ulubione »*Mydliy wciąż!* zaczynało bydź rzadszém i wyrzekane głosem cokolwiek przytłumionym. — Zaczął nareszcie chrapać i czarodzieyskie wyrazy: *Mydliy wciąż!* wychodziły z ust jego jak z pod ziemi. Zdawało się że lalki z perukami w izbie naszego artysty powtały jak echa leśne tę śliczną dewizę nie pojętego człowieka;— wtym chmura zaćmiła xiężyc do szczętu, i trwoga do naywyższego stopnia ogarnęła duszę balwierza.

Dom jego przytykał do cmentarza uniwersyteckiego kościoła, otoczonego wysokim murem i zwykle na noc zamykanego. Wszystko przyczyniało się do okropności jego położenia, już bowiem niepodobieństwem było dłużey wątpić, że nasz karłowaty bohatyr, jest przynaymniey jakim wicepodskarbim piekła i chudego balwierza obrał sobie za cel kradzieży tego nocney.— Natura ludzka w osobie zmatowanego balwierza, uczuła się bydź przytłoczoną ciężarem straszney tęsknoty; lecz na ostatek cierpienie przemogło nad thórzostwem, że zwracając się nagle, sunął ku drzwiom, chcąc się ratować ucieczką. Ale niestety, zaledwie słomiane swe bieguny usiłował za próg przesadzić, wrzask: — »*Mydliy wciąż!* — jak grom piorunu, podciął je w oka mgnieniu i zwichnął heroiczną śmiałość postanowienia. Wrócił do swego obowiązku, jak baranek upokorzony i zaczął rozrabiać mydło w puszce i smarować czerwoną brodę natręta, z którey zdawały się sypać iskry, tak jak z kota głaskanego po ciemku. Krzyki tego brutala stały się odtąd gwałtownieyszemi... sen jego zdał się bydź przerwanym — zaczął znowu nucić niedzwiedzie swe melodye i gwizdać; a śmiechy jego były tak przerazliwe jak zgrzytanie zębów lub rozcieranie butelką mokrego piasku na marmurowym stole.

»*Mydliy wciąż!* powtarzał nieznośny burczymucha, spodziewam się że przecie nieustałeś tatuniu. Czy napijesz się jeszcze moich kropel? »Nam tu bardziey światła trzeba niż kropli, odpowie balwierz, którego wysokie czoło, błyszczało kroplami zimnego potu.— »No, no! mnieysza o światło, znaydzie się i to stary przyjacielu. Spoyrz na mnie! Widziałżeś kiedy parę świec mocniey błyszczących i ognistszych?

Balwierz zadrżał i cofnął się o kilka kroków ze strachu, i miał czego, — albowiem w śród pomroki spostrzegł dwie czerwono zielonawe źrenice, jakiemi po nocach zdyby uganiając się za wróblami na poddaszach, przyświecać sobie zwykły. Były to oczy jego klienta!.. Niech się schowają widma, jakiemi romantycy pozapełniali cmentarze i drogi rozstayne! Promienie ich, straszliwie harmonijowały z bielącém się mydłem na brodzie i rubinowatością orlego nosa, który wyglądał z pośród mydlin, jak szczyt Wezuwiusza z pośrodka lawy niosącey biednym nizinom spustoszenie; głowa przychodnia zdawała się bydź wężami ufryzowaną, a gdy się na głos śmiać zaczął, usta jego otwarte i gardło, wyobrażały jaskinię smoków i bażyliszków; oddech zaś jego fayczany, miał zapach siarki i smoły, jak wyziew staroświeckiego piekla. Obraz tak strasznego widma, był już nad siły strapionego balwierza, nieszczęsny ciska pęzel, — niechcący rozbija szklaną puszkę o łeb swego tyrana, rzuca się ku drzwiom, krzycząc w uniesieniu rozpaczy: Ratuycie mnie wszyscy święci i aniołowie stróże!»—

Biegnie przez cmentarz na który jak powiedzieliśmy nieco wyżey, drzwi jego domu wychodziły.—Nic już niebyło w stanie wstrzymać jego ucieczki z placu chwały.— Przeskakiwa mury,— nagrobki, — mogiły — rowy, słowem wszystko co mu zawadzało na drodze. Lecz zaledwie półminuty upływa — gdy się już o uszy jego obija piekielny śmiech i wołanie dudniące przeraźliwie, jak głos pijaka z wtłoczonego do próżney beczki »*Mydliy wciąż!*» niebawem słyszy za sobą pogońkarła— chce podwoić kroki zajęcze — ale na próżno, dopędza go mały człowiek z twarzą osmarowaną mydlinami, z serwetą zawiązaną pod brodę— i z pistoletem w ręku!...

Powodowany rozpaczą — biedny balwierz, zwraca się ku dzwonnicy, która na szczęście lub tym większe nieszczęście stała otworem.— Wbiega i usiluje za sobą drzwi zatrzasnąć— lecz straszny goniec tuż za nim! — Nie było nam do stracenia — nasz zbieg lecz na schody wieży kościelney z szybkością błyskawicy. Na szczycie jey, były drzwiczki wychodzące na dach podziurawiony kościoła. Jeźli tam zdoła się dostać — i zabarykadować w jaki cudowny sposób,— przenocuje wprawdzie nienaywygodniey — nie jedna [bowiem kawka i wrona, postać jego wziąwszy za nowy posąg ku ozdobie gmachu służący, — wsiądzie na jey wierzchołku i swe ballady nocne spiewać będzie — ale doczeka dnia i uratowany zostanie.— Próżna nadzieja!... Ha! tuś!... zawoła prześladowca.... Mydliy do rana!... piąta wybiła — tylko jeszcze godzinę — a będziesz wolny!... Znowu gwizdania i śmiechy.

»Nuże! gdzie masz twóy pęzel i puszkę z mydłem?... Cóż z niemi uczyniłeś?.. Tu na świeżem powietrzu daleko nam wygodniey będzie!..— Rzuciłem wszystko o ziemię — krzyknie konający już prawie balwierz; — puszka niewiem gdzie się podziała— podobno że stłuczona!.... o szanowne WPana czoło!...—

Ha! kiedy tak krzyknie złośliwy siepacz! i ja ciebie rzucę o ziemię niewdzięczniku!— i wtém chwyta go za nos, pomimo gorzkich żalów i błagania na kolanach o litość, — i wznosi go w powietrze?... Któż sobie niepotrafi wystawiać biednego pana Kurcyusza, wywieszonego za nos z okna wieży kościelney, jak chorągiewkę lub pająka!... Krzyczy w niebogłosy,— obiecuje poprawę.... przyrzeka golić i smarować dzień i noc brodę zażartego tyrana, aż do ostatniey życia chwili i to jeszcze *gratis*!

Próżne błagania daremne, argumenta! — Na nic się nie przydały odwoływania do chwalebności zawodu i użytków jakie przynosi uczonemu i nieukowemu światu sztuka golarska i fryzyerska! Straszny mały człowiek.... przytrzymawszy go chwilę w powietrzu.... puszcza go z wysokości trzydziestu sążni przy połysku swoich szatańskich źrenić któremi obiecał mu przyświecać w tey krótkiey przeprawie ze szczytu wieży kościelney aż do ziemi... okropna chwila... Lecz, o niepojęty wypadku!.. w brew prawom ciężkości— Pan Kurciusz w miarę jak się w swym locie garnerycznym zbliżał do ziemi— doznawał coraz łagodnieyszego ruchu... nakoniec leciał tak powoli, iż się czuł bydź zawieszonym w powietrzu... i zamiast potłuczony w kawałki jak wypróżniona szampanka — spuszcza się zwolna— a co większego podziwienia nektarem go napawa — spuszcza się wsród harmonii czarowney.... śliczne adażyo *Kalkbrennera* przenika go rozkoszą.... blask światła otwiera mu oczy.... patrzy co się z nim dzieje?!.. Oto leży na sofie, a córka jego Karolina siedzi przy fortepijanie.... Za wiele sobie pozwolił pieczeni wieprzowey z mizeryą z ogorków, — za dużo pociągnął johanisberga dla strawności, — i dowiedział się dopiero: — że to był zwyczayny sen po obiedzie, tylko trochę za mocny — i że zbyteczne chrapanie, zmusiło dobrą Karolkę do przebudzenia go muzyką!